

# Gościnne występ

Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego na Śląsku

Niestety, krótko bawił u nas naprawdę znakomity zespół Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego, bo tylko dwa dni, dając całą fakturę jedynie dwa przedstawienia ze swego bogatego repertuaru, a mianowicie „Wiosnę w Moskwie” Wiktora Gusewa, oraz „Wielkie Dni” (Stalingrad) Mikołaja Witry. Oba te spektakle stanowiły prawdziwy ewenement artystyczny na naszym terenie i stały się niecodzienną atrakcją kulturalną.

„Wiosna w Moskwie”, to komedia muzyczna, niesfornie i wesoła, w której autor przedstawia pewien wytycznik z życia uniwersyteckiej młodzieży moskiewskiej, wytycznik, gdzie młodzi i zdrowi naukowo-społecznie zabiegają się ze sobą i wywołują pewne, niegroźne zresztą konflikty kończące się w rezultacie szczęśliwie, jak zadowoleniu wszystkich. Jest to historia dość ogólniarska o pewnej Nadii, która napisała pracę naukową, nie bierze jednak na poważnie, a którą to pracę ceniła zarówno z obowiązku, niejakiego służbowego, jak i też z wewnętrzznego przekonania zakochanej w niej (nota bene z wzajemnością) kandydat nauk oraz sekretarz organizacji partyjnej Instytutu Historycznego, Garinina. Wywołuje to u amibitnej Nadii bardzo przykre konsekwencje dla... Garinina, a ponieważ do tego całego konfliktu mieszają się osoby trzecie, mniej lub bardziej, przychylne uosobione dla Nadii, więc wynikają z tego rozmaite perypetie tragicomiczne. Wszystko jednak wreszcie dobrze się kończy dzięki interwencji kapitałowej Krywłowej, wielkiego przyjaciel

la młodzieży, a deputowanego do Rady Najwyższej ZSRR, i Nadii, dawną indywidualistką oraz nie ceniącą sobie zbytnio pracy kolektywnej, uznaje swój błąd, no i wyraża wszelkie nieporozumienia z Garininem, co w efekcie daje naturalnie jedną szczeliwą parę wiecej. Jest tam jeszcze druga para, przeciwnie Jaszka, oraz arcyimla Kati, której to Kati, ów Jaszka szuka po całej Moskwie, jest grono wezwanych studentów i studentek z trio wokalno-gitarowym „Słowików” na czele, są kapitalne humorystyczne typy, jak kierownik internatu studentckiego, oraz gąrdziobien „Ciocia Masza”, czy filozof i milicjant, jest i „czarny charakter” (z dużym zresztą złagodzeniem) docent Zdobnow, i jeszcze wiele innych ciekawych osób. Na scenie panuje ruch, wesołość (czasami, jak to w sprawach miłosnych, trochę przeplatana łzami) i pogodny, sympatyczny nastrój. Jednym słowem komedia udana i pełna wdzięku. Bawiła na niej człowiek świetnie, zwłaszcza że „Wiosna” jest obficie zaprowidowana w dostateczną ilość komplementnych chwytów w rodzaju historyjki z obrazem Kati, sznurka Jaszki, wykraczaniem na scenę kierownika internatu itp. Muzyka bardzo melodyjna i doskonale ilustrująca treść. Na uwagę zwłaszcza zasługują serena „Słowików”, wali z II aktu oraz slow-fox.

Pewną wadą przedstawienia było wystawienie jego w Domu Kultury w Chorzowie, gdzie warunki techniczne, niezbyt odpowiadają wymogom prawdziwego teatru. Jest tam na, brak pochyłej widowni, brak odpowiednich zasłon w oknach (światło słoneczne przebiega

przez czerwone firanki, kłóciło się z grą świateł na scenie), dość niedostatecznie wyposażenie masywnej scenicznej, wskutek czego strona dekoracyjna w dworku nie była najmocniejszą stroną „Wiosny”.

Aktorzy wszyscy bezkonkurencyjni. Gł. z nadzwyczajną swobodą, bez cienia sztywności, jak również bez żadnej przesady w scenach o charakterze farsowym gdzie o taką przesadę, jak wiadomo, jest bardzo łatwo. Wszyscy o jednolitym poziomie, tak że trudno tu wymienić kogóż, kto się wybił na pierwszy plan. Bez wątpienia wszyscy. W każdym razie, jak to w komedii, publiczność najbardziej chwyciła za serce typy zdecydowanie komiczne, jak p. Gerdich w roli Cioci Maszy (licząc brawa przy otwartych drzwiach), p. Tolmazow jako Jaszka, p. Agejczuk jako kierownik internatu, p. Kubiacki jako milicjant, no i naturalnie trójka „Studentów-Słowików” (pp. Łukianow, Morozow i Prusakow). Co nie znaczy oczywiście, żeby Nadię (p. Altuska), Katię (p. Kariukina), Garinina (p. Chanow), kapitał Krywłową (p. Strauch) i wszystkich innych swą grą nie wzbudził równie gorącej dozy sympatii, co i tamci nieopierali wymienieni.

Oczywiście nieznajomość języka rosyjskiego u większości widzów nie pozwalała na należyte chwytnie do wyczuwania słownego, jakim skrzęty się „Wiosna” no ale za to komizm sytuacji, dla wszystkich zrozumiały, wyrażał się braki, zaś dokładna i szczegółowa treść komedii, podana w programach wyjaśniała wszystkim nawet najbardziej skomplikowane sytuacje sceniczne.

Odtworcom „Wiosny” zgotowano żywiołową, a najkompletniej zasłużoną owację.

Imnego zupełnie typy spektakli dał w drugim dniu swego pobytu na Śląsku Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny na Rużi Scenie w Katowicach, wystawiając „Wielkie Dni”. Jest to sztuka feto-

montażowa, przedstawiająca dzieje walki o Stalingrad zarówno ze samym frontem, jak i poza nim, a zwłaszcza w siedzibie Generała Miaszyna Stalina na Kremlu. Wystawienie tego rodzaju sztuki, w której występują żyjące postacie historyczne, i to m. in. postacie takiego kalibru jak Stalin czy Molotow, niewątpliwie nawiązuje do trudności, a szczególnie trudności, chociażby typu technicznego. Oczywiście autor i reżyser mogli być pojęci na pewną łatwą scenografię, a powiedzmy, że postacie umieszczone w jakiejś „mbolice, czy chociażby dać im tylko rolę niemię. Ale autor i reżyser kierowali się zasadami prawdziwego realizmu i postanowili pokazać na scenie żywota całą prawdę historyczną, jak i dąć ludzi żywych i oświadczyć, o ile to jest tylko w warunkach teatralnych możliwe, prawdziwych, oraz odległych od wszelkiej umowności. Droga to było bardzo trudna, już sama z tego tytułu, że każde chociażby najmniejsze potknięcie natury aktorskiej czy reżyserkiej stawiałoby sztukę na pogrzebie kiczu.

Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny wyszedł jednak z tej niezwykle ciekawej próby zwycięsko i całkowicie zwycięsko i pokazał przedstawienie takiej jakości, że rzeczywiście trudno jest tutaj znaleźć dla niego odpowiednie porównanie, jak również odpowiedni superlatyw. Było to coś potężnego i wielkiego, coś, co zostało oddane nie tylko z całkowitym realizmem (w najlepszym tego słowa znaczeniu), ale i z jakimś nadzwyczajnym zapalem, ciepłem i przejęciem. Aktorzy nie tylko grali, nie tylko wyrażali się w swe roli, ale przeżywali w sobie tyle prawdy i tyle oddania historycznej rzeczywistości, że dosłownie faktycznie trudne byłoby do zaobserwowania w innych jakimkolwiek (poza naturalnie realistycznym) teatrze na świecie.

„Wielkie Dni” — to dzieje ludzi żywych, żywych z krwi i kości, zarówno tych prostych żołnierzy stalingradzkich sanitariuszek, ordynansów, zwadówców i in., jak i wyższych oficerów dowodzących frontu, marszałków, dalej dzieje tego, co w owych wielkoimponnych chwilkach przeżywał Stalin, Molotow, co przeżywał wówczas Churchill czy Roosevelt jak czuli się w swym bunkrze Paulus, i t. d. I wreszcie to zostało nie opowiedziane, lecz pokazane z całą wyrazistością sceniczną, na „klatkach” teatru z prawdziwego zdarzenia, a może się zdarzyć.

Owe dzieje zostały zamknięte w 11 obrazach (czterech aktach) przy użyciu bardzo pomysłowych, a świetnych w każdym calu dekoracji (p. W. Williams) oraz artystycznych i technicznych w rodzaju filmu, środków akustycznych, ilustracji muzycznej i t. p. Jednak bez żadnego przesadowania, co było zwłaszcza bardzo ważne w momentach batalistycznych, gdzie jakieś przesady w stosowaniu huków wybuchów, strzałów i t. n. byłaby już czymś naturalistycznym i milejaby się z celem artystycznym przedstawienia.

Ale o powodzeniu i jakości spektaklu nie decydowały rzecz prosta, środki techniczne ani rekwizyty, lecz gra aktorska, a szczególnie gra tych artystów, którzy odtwarzali wielkie postacie historyczne. Tu rzeczywiście p. Stenderin, odtwarzający postać Stalina, dał kreację jedną w swoim rodzaju. Pomijając już zadziwiające podobieństwo (choć to zresztą dotyczyło również i wszystkich innych postaci historycznych) co jest dużą zasługą charakterystatora p. Dorofiejewa i fizyczne, oraz świetne naśladowanie poruszania się, gestów, wymowy (co mogło służyć jako podstawa filmu) autentycznej postaci Stalina, trzeba przede wszystkim

podkreślić, że Stenderin nie zrobił ze swojej kreacji czegoś w rodzaju mechanicznego szobowit, lecz dał czegoś więcej człowieka. I to przy zastosowaniu takiej precyzji, z jaką tylko w sztuce może się zdarzyć, że w swym bunkrze Paulus, i t. d. I wreszcie to zostało nie opowiedziane, lecz pokazane z całą wyrazistością sceniczną, na „klatkach” teatru z prawdziwego zdarzenia, a może się zdarzyć. Owe dzieje zostały zamknięte w 11 obrazach (czterech aktach) przy użyciu bardzo pomysłowych, a świetnych w każdym calu dekoracji (p. W. Williams) oraz artystycznych i technicznych w rodzaju filmu, środków akustycznych, ilustracji muzycznej i t. p. Jednak bez żadnego przesadowania, co było zwłaszcza bardzo ważne w momentach batalistycznych, gdzie jakieś przesady w stosowaniu huków wybuchów, strzałów i t. n. byłaby już czymś naturalistycznym i milejaby się z celem artystycznym przedstawienia.

Imni artystów odtwarzający rolę Molotowa (p. Strauch), marszałka Wasiliewskiego (p. Lubimow), gen. Czulajowa (p. Chanow), Churchilla (p. Aleksiejew), Roosevelta (p. Witecznik), Paulusa (p. Kirilow) i in. również pokazali postacie ludzkie podobne do autentycznych, niemniej jednak kreacja p. Stenderina była u nich wszystkich najbardziej zaimponująca pod względem artystycznym i realizacyjnym wykonania.

Kolejnym wypadem stwierdzić, że jeżeli cześć artystyczna Kato-wie jest jeszcze nie w pełni, to doprawdy należy szczerze żałować, że pobył Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego był na Śląsku tak krótkotrwały. Połączmy się jednak, że za przykładem tego znakomitego zespołu zawitała do nas wkrótce inne teatry radzieckie, jak wiadomo również doskonale, jak ten i że jeszcze przez niedługo się w widoku wspaniałych sztuk wspaniałe gry aktorskie.

Bolesław Surówka